

TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 157.

Dnia 29 Lutego 1820 roku v. s.

N A Ł O G.

Kto napierwszy wyrzekł *nałog iest drugą naturą*: nic prawie niezostawił coby można do wyobrażenia nałogu przydać.

Ludzie którzy się mają za mądrych, utrzymują że do niczego przyzwyczaić się niepotrzeba; i że ktokolwiek oddaie się całkowicie skłonności do iedney iakiey rzeczy, tysiąc sobie udręczeń gotuje. Mądrość tego rodzaju atoli, zdaie się iść za daleko, kiedy nas pozbawiać pragnie tysiąca rzeczy miłych, dogodnych lub pożytecznych; przez samę iedynie boiaźń, że ie kiedyś utracić możemy.

Nic nie masz przyjemniejszego nad nałog. Niech tylko człowiek, iakożkolwiek płochy i lekki, weydzie w siebie i zapyta się uczuć własnego serca: niewątpliwie te mu odpowiedzą, że ma tajemną iakąs potrzebę przywyknienia i stałości w przy-

wiązaniu się, jeżeli nie do osób, to przynajmniej do niektórych rzeczy.

Przyrodzenie, umieściło w nas to źródło szczęścia, które zdaie się odpowiadać stateczney niezmienności praw boskich; ale płochóść zmusza nas częstokroć do odmiany sposobu myślenia i gustu; a ta walka niestatecznych skłonności z przyrodzeniem, przyczyną iest niezliczonych umartwień i kłopotów, których bez niey mogli byśmy uniknąć.

Wszyscy, mniej lub więcej, podlegamy władzy nałogu: można atoli uważać, że serca łagodne i dobre, łatwiey się iey poddają: zły człowiek rzadko do czego przywyknie, wszystko dla niego iest obce. Zaięty ciągle chęcią szkodzenia, innych coraz myśli i wyobrażeń przebiega szereg; postępowanie iego zawsze iest odmienne, równie iak osoby, z któremi nigdy długo związków utrzymać niepotrafi. Potrzeba szkodzenia, bez przerwy nim miotając, ciągle dolą życia iego przeinacza.

Przeciwnie, potrzeba czynienia dobrze, rozlewa na wszystkie dni człowieka łagodnego, iakąś lubą iednostayność: łączy się on, niedostrzeżonym łańcuchem tajemney wdzięczności z rzeczami, które mu się podobały, albo pożytecznie usłużyły. Tak dalece, że niezastanawiając się nad tém, kocha swoię oyczyznę, swój dóm, swoich przy-

iaciół i sąsiadów przez nałóg prawie i przywyknienie do tego.

Roskoszą tą zazwyczaj napawamy się nieśledząc iey przyczyn: ponieważ nie iest żywą i gwałtowną; inniey na nią w życiu zwracamy uwagi, zwłaszcza kiedy trwa bez przerwy; lecz pozbywszy się iey nie-szczęściem, całą wartość straty czuiemy.

Zgodzić się każdy musi, że: nałóg wpływa na nasze skłonności, na nasze przywiązania, a nawet na naytkliwsze wzruszenia. Myśl ta oburzać niepowinna serc czułych. Wierność uważać można za słodki nałóg kochania iedney osoby.

Miłość rodząca się, iest gorączką gwałtowną, nie zaś uczuciem, nazwaćby ją można raczey namiętnością więcey od zmysłów iak od duszy zależącą: lecz kiedy czas ją ułagodzi osłabiając porywcze uniesienia; kiedy kochanek szczęśliwy, nie może znieść myśli rozdzielenia się z swoją lubą, kiedy wszystkie iey myśli i iey postęпки naybardziej go obchodzą, kiedy szuka iey nie-wiedząc prawie sam o tém... słowem, kiedy nałogowie przywyknie do ulubioney osoby, tak dalece, że bez niey na wszystkim mu zbywa... wtenczas kochanka może byđz pewną iego serca.

Spreżyną poruszaiącą wszystkie iestestwa ożywione, są dwa uczacia; miłość i nienawiść: piérwsza iednoczy, druga roz-

działa. Częstokroć wstręt naywiększy daje się przewyciężyć, a niekiedy nawet zamienia się w skłonność przychylną: a ten rodzaj cudu, nałóg zwykł sprawować.

Czas kiedy nieiätrzy i nie wzmaga nienawiści, zacierą ją pospolicie; a ustawiczny nałóg widywania nieprzyjaciół nawet, oswaia z nimi i znosném czyni wspólne pożycie. Co więcey, przez nałóg przywykamy do więzienia; widziano ludzi którzy po długim zamknięciu, niesmakowali w odzyskaney swobodzie, i więzów swoich żalowali.

Odbierz starcowi miejsce, które przez czas długi zajmował (choćbyś go nawet wyniósł na wyższe i zyskowniejsze) uczynisz go nieszczęśliwym, a nawet do skrócenia życia iego przyłożyć się możesz. — Przy schyłku życia lękamy się przedmiotów nowych. Zdaie się, że połączeni z rzeczami które nas zawsze otaczały, ściskamy teżey węzły iednoczące nas z życiem.

Nakoniec, nałóg we wszystkiém napotyamy; w samey nawet podobania się sztuce. Przysługi naybardziej zwykły wymować wtenczas, kiedy są ciągle i stateczne. Jeżeli kochanek zręczny, większą im pragnie nadać cenę, niechże się kwapi z oświadczeniem ich w też same zawsze godziny; tak ażeby pewny czas lub okoliczność wskazywały ich potrzebę, albo żą-

danie sprawowały. Z razu przyjemnemi tylko będą, lecz wkrótce potrzebnemi się staną przez nałóg ustawicznego ich odbierania. I na tém podobno ludzie najmniey mający zewnętrznęy przyjemności, zakładają nadzieję uieścia serca.

Tu skłonność nałogowa, do iednych i tychże samych rzeczy, iak iest niepoiętym i trudnym do wytłómaczenia instynktem; tak z drugiey strony nieskończenie dzielnym. Poddaiemy się iey mechanicznie, wtenczas nawet kiedy czynność zmysłów iest przerwana: za dowod czego służyć mogą *somnabuliści*. Bez przesady powiedzieć można, że nałóg łączy się nawet do uczuć smaku. Kiedy słyszymy piękną muzykę, wrażenie harmonii upodobaney pozostaje w naszym uchu: i niech tylko po wielu odmianach, nagięciu i zawieszeniu peryodów muzycznych zbliżą się znowu tony do ulubioney nuty, ieszcze się nie zaczęła, a iużesmy powrót iey zgadli, całą myśl artysty przebiegaiąc piérwéy nią na instrumencie objawił.

Podobnież dzieie się z pewnemi obrótami stylu, które miło iest napotykać wtenczas, kiedy nas z niemi czytanie kilkokrotne autorów przypodobanych spoufalilo. Rzadkie pióro posiada ten sekret, od którego większa część zalet dobrego pisanja zawisła, i który iest przyczyną tak

wielkiej częstokroć różnicy sądów o pło-
dach wymowy lub poezyi. A ledwo nie
ogólnie zgodzić się potrzeba; że, gdziekol-
wiek wyraz iaki uderza nadzwyczajnością,
prawie zawsze jest nie na swoim miejscu:
równie iak rzecz lub zdarzenie do który-
chśmy w pewnym składzie okoliczności
nieprzywykli, niepodoba się za zwyczaj,
zwłaszcza kiedy się na nic zgola przydać
nie może. Szczęśliwe *siurprizy*, bardzo się
rzadko udają.

Rzecz więc jest pewna, że serce, umysł
i ciało podlegają pewnym nałogom.

Jest to sprzeczność dosyć uderzająca
i godna uwagi, że niestatek nawet pew-
nych osób w przyjaźni, w miłości, w u-
podobaniu, w rokoszach, podlega prawom
nałogu.

Powiadają że pewny małżonek miał
zwyczaj zawsze o dziesiątej godzinie u-
dawać się do spoczynku: kochanek iego
żony Prezydent N.... zaięty przez cały
dzień obowiązkami urzędu, uwalniał się od
ich ciężaru o teyże samey porze. Zkąd
wypadło, iż przybycie kochanka było ha-
słem oddalenia się męża, więcęcy zatra-
dnionego swoim zdrowiem aniżeli małżon-
ką. Trudno było z pewnością powiedzieć;
kto był akuratniejszym, zegar, mąż, czy
kochanek?

Zdarzyło się pewnego razu iż Prezy-

dent mając wiele powiedzieć swojej przyjaciółce, przybył do niej o szóstey godzinie. Wszystko wcześnief było przewidziane i przysposobione. Rzecz wypadła zimową porą, przy świecach, zegar nastawiony wedle potrzeby. Mąż rzucił pań okiem. „Jak to? zawoła, tak już późno! Jednakże spać mi się niechce. Ale mniejsza o to, P. Prezydent przybywa, on iest akuratny, zabieraymy się do spoczynku.“

Walka uczuć z nałogiem całą dzielność tey *drugiey natury* naybardziej wyświeca. Tak iest trudno iey się opiérać, że śmiało, naywiększym tryumfem czułości, zwycięstwo iey nad nałogiem nazwać można.

Odpowiedź szczéra iednego nowożeńca może tu służyć za przykład. Kochał się on przez lat dziesięć w pewney kobiécie; codziennie odwiedzał ją o piątey godzinie i całe poobiedzie u niej trawił. Niezatrudniały go ani widowiska, ani odwiedzanie znaiomych, ani żadne zabawy, u niej tylko bywał, i przy niej znaydował zupełną szczęśliwość. Umiéra nakoniec mąż tey kobiety; kochanek wygląda z niecierpliwością końca roku żałoby; upływa wreszcie, a para szczęśliwych kochanków iednoczy się przez związek nierozzerwany. Dzień ubiega na zabawach i wesolości: wstają od stołu; nowczeniec zasmuca się. „Cóż znaczy ta twarz ponura? zapyta go ieden

z przyjaciół, czyś niedostał najwyższego
jakieś mógł sobie obiecywać, szczęścia?
„Bez wątpienia najszczęśliwszy jestem,
odpowie, kocham moją żonę nad wszystko!
Ona się przenosi do mnie; cóż może być
nad to miłszego? Ale przyznam ci się iż ie-
dna rzecz bardzo mię trapi. Cóż takiego?
Oto nie będę miał do kogo chodzić po o-
biedzie.“ Owoż jest najwyższy stopień i
prawie *nec plus ultra* nalogu.

BIAŁY I CZARNY.

Powieść wschodnia.

(*Dokończenie*).

Jeden z lekarzy powiedział, obracając
mowę do Kaszmirczyka: „Poznałem z jego
mowy, że to być musi młodzieniec rodem
z Kandaharu, któremu powietrze tego
kraju niesłuży; trzeba go nazad odesłać;
z oczu pokazuje się wyraźnie, że dostał
pomieszania; ale kiedy go poruczysz mo-
jemu dozorowi, odprowadzę go do oyczy-
zny i tam ulecę.“ Drugi doktor zapewniał
iż przyczyną jego choroby stało się wielkie
jakieś umartwienie, a zatem potrzeba że-
by się udał na wesele księżniczki i tańczył.
Podczas tego naradzania się chory odzyskał
siły; odprawiono doktorów a Rustan po-

został sam nasam ze swoim gospodarzem.

„Panie, rzecze do niego, chciej mi przebaczyć, że zemdląłem w twoiej obecności, czuję iak to iest niegrzecznie, i proszę usilnie ażebyś raczył przyjąć moiego słonia którego zawdzięczaiać twoię dobroć śmiem ofiarować.“ Opowiedział mu potem wszystkie przypadki swoiey podróży, nie wydaiąc atoli iey zamiaru. „Ale imieniem Wisthnu i Bramy zaklinam ciebie, mówil daley, naucz mię kto iest ten szczęśliwy Barbabu, który się żeni z księżniczką Kaszmirską, czemu oyciec iey wybrał go sobie za zięcia, i dla czego księżniczka przyięła iego rękę?“

„Panie, odpowiedział Kaszmirczyk, księżniczka bynaymniey do wyboru tego małżonka nienależała. Przeciwnie, zalewa się łzami wtenczas, kiedy cała prowincya z roskoszą obchodzi iey wesele; zamknęła się w wieży palacowey niechcąc oglądać żadnych igrzysk, które dla niey wyprawu-ia.“ Słyszac te słowa Rustan zdawał się na nowo odradzac; świetność rumieńca zgaszonego umartwieniem zaiasniała na iego licach. „Powiedźże mi ieszcze, odezwał się znowu, za co xiąże Kaszmirski pomimo oporu córki, chce ią wydawać za tego Barbabu?“

„Rzecz tak się ma, odpowiedział Kaszmirczyk: potrzeba wiedzieć, że naszemu

xięciu zginał dyament i włocznia, w których bardzo się kochał.“ Wiem ia o tém bardzo dobrze, odpowiedział Rustan.— Dowiedz sięz ieszcze, mówił daley Kaszmirczyk, że nasz xiąże; po długim wyszukiwaniu, na cały prawie ziemi nie mogąc nie się dowiedzieć o tych kleynotach, w rospaczy przyrzekł swoię córkę temu, kto wynaydzie i przyniesie iedno z nich przynaymniey.. Na to hasło przybył Barbabu z dyamentem, i iutro zaślubia xiężniczkę.“

Rustan zbladł iak chusta, przebąknął kilka niewyrozumiałych, na podziękowanie Kaszmirczykowi grzeczności, pożegnał się z nim nakoniec; a wsiadłszy na dromaderra poleciał do stolicy gdzie wesele mianozazaiutrz obchodzić. Przybywa do xiążęcego pałacu; oświadcza, iż chce mu coś ważnego powierzyć; prosi o posłuchanie; ale odpowiedziano, iż xiąże zaięty iest przygotowaniem do ślubu córki. „Dla tegoż właśnie chcę z nim się rozmówić“ i tak o to nalegał, że naostatek wprowadzony został. „Mości xiąże! rzekł, niech naywyższy chwałą, pomyslnością, i potęgą uwieńczy dni drogiego życia twego. Ale zięc twój iest oszustem...“

„Jak to? oszustem! co mi śmiesz powiadać? także to należy mówić z xięciem Kaszmiru o zięciu, którego raczył sobie wybrać? — Tak iest, oszustem, odezwał się

znowu Rustan; i na dowod tego, o to dyament który W. Xiążęcey Mości przynoszę.“

Xiąże zdumiony, porównał dwa dyamenty, a że się na nich zgola nieznał, nie mógł osądzić który był prawdziwy. „Otoż i dwa dyamenty! rzecze, a ja iednę tylko mam córkę; co za kłopot niewypowiedziany!“ Wezwał potém Barbabu, i zapytał czyli go czasem nieoszukaie. Barbabu przysiągł, że ten dyament kupił od Ormianina; Rustan nie mówiąc od kogo swój dostał, podae sposób rozstrzygnięcia sporu pojedynkiem. „Nie dosyć iest M. Xże, iżby twój zięć ukazał dyament, potrzeba ieszcze, aby złożył dowody swey waleczności. Nie byłoby dobrze aby ten, który zabije swojego przeciwnika, zaślubił xieżniczkę?“ — „Bardzo dobrze! odpowiedział xiąże Kaszmirski, będzie to widowisko dla całego dworu nieskończenie przyjemne: biycie się co nayprędzey; zwycięzca weźmie zbroję pokonanego, według zwyczajów kaszmirskich i moję córkę zaślubi.

Dway zalotnicy wychodzą natychmiast na dziedziniec. Na schodach, była sroka i kruk. Ten ostatni wrzeszczał: biycie się, biycie się: sroka przeciwnie nie biycie się: wołała. Co słysząc xiąże śmiał się do rozpuku; rywale zaś nie mieli czasu i uważać na to. Zaczyna się pojedynek; dworzanie wszyscy stanęli w koło. Xieżniczka

ciągle w swoim ukryciu zostawała, nie chcąc przypatrywać się temu widowisku. Na myśl iey nawet nie przyszło, żeby Rustan miał się znajdować w Kaszmirze; a tyle czuła wstrętu ku Barbabu, że na nie patrzeć nie mogła. Poiedynek odbył się naysympomysłniej; Barbabu zabity nurzał się we krwi własney, z czego lud niezmiernie się cieszył; bo ten zalotnik był bardzo brzydki, a przeciwnie Rustan udatny i hoży: wzgląd, który zawszej prawie o przychylności publiczney stanowi.

Zwycięzca przyodżiany w zbroię pokonanego, okryty iego przyłbicą i ozdobiony szarfą, z całym dworem, przy odgłosie muzyki, udaie się pod okna swoiey kochanki. Wszyscy wołaią: piękna więźniczko, spóyrzyy na swego męża, który zabił nikkczemnego rywala! Niewiasty więźniczki powtarzały te wyrazy. Na nieszczęście, zbliżyła się do okna, a widząc zbroię człowieka, którym się tak brzydziła, bieży w rospaczy do swoiey chińskiej skrzyni, porywa włócznią fatalną i ciska nią na Rustana: młodzieniec wskroś przeszyty wydaie krzyk, po którym poznała nieszczęśliwego kochanka.

Leci na dół z rozczochranými włosami, niosąc śmierć w oczach i sercu. Rustan zboczony krwią umierał na ręku iey oycā. Widzi go; o chwilo! o widoku! o

poznanie się! którego ani boleści, ani uczucia, ani okropności wyrazić niepodobna! Rzuca się nań, uściska go: „odbierz, rzecz, pierwsze i ostatnie pocałowanie twojej kochanki i twoiego mordercy razem.“ Ledwo to wymówiła, wyrwa zabójczy oręż z rany lubego i nim uderzając w własne serce, pada bez życia na skrwawione kochanka ciało. Oyciec przerażony, nieprzytomny gotów umrzeć razem z córką, stara się jeszcze przywrócić ją do życia. Ale już było po wszystkiém. Przeklina nieszczęśliwą włocznia, łamie ją na drobne kawałki, rzuca daleko przeklęte dyamenty: i wtenczas kiedy zamiast wesela, gotuią się do pogrzebu iego córki, rozkazuje przenieść do pałacu skrwawionego Rustana, który jeszcze znaki gasnącego życia dawał.

Niosą go i kładą do łóżka. Skoro się postrzegł na tej śmiertelney pościeli Rustan, nayıpierwsza rzecz która go uderzyła, był Topaz i Heban z których iednego z prawey, drugiego z lewey strony stojących przy łożu zobaczył. Zdumienie, sił mu nieco dodało. „Okrutnicy! zawołał, czemużście mię odbiegli? możeby dotąd jeszcze więźniczka żyła, gdybyście nieodstępowali nieszczęśliwego Rustana.“ Ja nieopuściłem ciebie na chwilę rzecz To-

paz. I ja zawsze byłem przy tobie odezwał się Heban.

„Niestety! odpowie Rustan głosem om-dlałym, dla czegoż z ostatnich momentów życia mego czynicie sobie urągowisko? „Możesz mi zawierzyć, rzekł Topaz, wszak wiesz, że ja nigdy niepochwalałem tey nieszczęśliwey podróży, którey bolesne skutki przewidywałem. Ja to byłem owym orłem, który walcząc z sępem, wszystkie pióra utracił; słoniem, który unosił sprzęty chcąc cię zniewolić do powrotu nazad, osłem, który pomimo twej woli, niósł cię do rodzicielskiego domu. Ja to obłąkałem twoje konie; utworzyłem potok niepodobny do przebycia; wzniosłem góry które zamknęły tę drogę nieszczęśliwą. Ja byłem lekarzem, który ci zalecał powietrze oyczyste; nakoniec sroką, która wołała żebyś się nie bił.“

„A ja, rzekł Heban, byłem sępem, który oskubał orła; iednoróżcem, który uderzył na słonia, wieśniakiem, który bił osła, kupcem, który ci dostarczył wielbłądów, żebyś na nich mógł lecieć po zgubę. Ja, wzniosłem most, po którym przeszedłeś strumień wezbrany, wydrążyłem górę i oświeciłem sklepiste iey pieczary. Byłem lekarzem, który cię zachęcał do tańców na weselu xieżniczki, krukiem, który ci bić się doradzał.“

„Niestety! przypomniy tylko na wyrok, rzecze Topaz; *jeżeli pójdiesz na wschód będziesz na zachodzie*. Tak iest dodał Heban, grzebią tu umarłych twarz ich ku zachodowi obracając. Wyrok był iasny, czemużes go niezrozumiał? *Posiadales i nieposiadales* razem: miales bowiem dyament ale ten był falszywy, a niceś o tém niewiedział. *Zostales zwycięzcą ale niezwyctężyles* bo umieras; *iestes Rustanem*, i bydz nim przestajes; wszystko się spełniło.“

Gdy to mówił, cztery skrzydła białe okryły Topaza, a tyleż czarnych Hebana. Co widzę? krzyknie Rustan. Widzisz odpowiedzieli mu razem, dwóch twoich gieniuszów. Ah! mości panowie, rzekł nie-szczęśliwy Rustan, czémże się wy zatrudniacie? i po co tak wiele? dwóch gieniuszów, dla iednego człowieka! Takie iest prawo odpowie Topaz. Każdy człowiek ma swoich dwóch gieniuszów. Platon najpiérwszy powiedział o tém, a drudzy po nim toż samo powtórzyli, i nic nad to prawdziwszego. Ja, który iestem twoim dobrym gieniuszem, powinienem był opiekować się tobą aż do śmierci, i przyznasz żem wiernie tego obowiązku dopełnił.“

„Ale, rzecze umierający, jeżeli twym obowiązkiem było mi służyć, ia więc muszę bydz wyższej nad twoię natury? a po-

tém iak ty śmiesz nazywać się moim dobrym gieniuszem, nieustrzegłszy mię od niebezpieczeństw, i dopuszczając umierać mojej nieszczęśliwey kochance? “

Niestety! rzecze Topaz, takie twoie było przeznaczenie. Jeżeli iest przeznaczenie odpowiedział umierający, na cóż się przyda gieniusz? A tyż Hebanie z czwórgiem swoich skrzydeł czarnych bezwątpienia iestes moim złym gieniuszem? Zgadłeś, odpowie Heban. To ty byłeś także złym gieniuszem i moiej xiężniczki? Nie, ona miała swojego, któremu ia doskonale pomagałem. Przekłęty Hebanie! ieśliś tak złośliwy, nienależysz zapewne, do iednego z Topazem pana? musicie mieć dwa oddzielne początki, z których ieden dobry a drugi zły iest koniecznie, z samey natury? To nie wniosek odpowie Heban, ale wielki sęk bezwątpienia. Nie podobna iest, ozwał się znowu konający, ażeby istność dobroczynna, tworzyć miała złośliwe gieniusze? Podobna, czy nie podobna, mówił Heban, a rzecz się tak ma przecie, iakem ci iuż powiedział. „Niestety! rzecze Topaz, mój biędny przyiacielu, czyliż niewidzisz, że ten zloczyńca okrutny, wyzywając ciebie do sporu, chce zapalić krew twoię i chwilę śmierci przyspieszyć? “ Day mi pokoy odezwie się Rustan, równiście obadwa, on przynajmniey wyznaie, że mi chciał szko-

dzić; ty zaś który niby to mię bronisz, w czymżeś mi pomógł? Gnięwa to mię bardzo odpowie gienusz. Równie i mię rzecze umierający; iest tu coś czego ia poiać nie mogę. Ani ia powtórzył nieborak dobry gienusz. Dowiem się wkrótce tey tajemnicy; dodał Rustan. Obaczemy; rzekł Heban z przekąsem. W tém wszystko zniknęło: a Rustan znalazł się w domu swiego oycy, z którego i krokiem niewyszedł, leżący w łóżku na którym przez godzinę zasypiał.

Przebudza się nagle, cały spocony i pomieszany; maca na około siebie, woła, dzwoni, służący iego Topaz przybiega w *szlafmicy*, zaspany i poziewający. „Czy iuż umarłem, czy żyję ieszcze? zawołał Rustan; piękna xiężniczka kaszmirska, nie uydzież zguby?...“ Czy to Pan przez sen? zapyta spokojnie ziewający Topaz.

„Ah! zawoła Rustan, gdzież się podział, ten barbarzyniec Heban, ze swoiemi czwórma skrzydłami czarnemi? On to mi tak srogą śmierć zadał! Zostawiłem go Panie, na górze spi iak zabity; czy Pan każe go zawołać? „Zbrodzień od sześciu miesięcy iuż mię przesładuje; on to mię zaprowadził na ten nieszczęśliwy iarmark w Kabulu, wykradł dyament który mi dała xiężniczka; stał się przyczyną tey nieszczęśliwey podróży, śmierci moiey ko-

chanki i tego razu włóczni; od którego w kwiecie wieku muszę umierać!“

„Niech się Pan raczy upamiętać, rzeczy Topaz; Pan nigdy niebyłeś w Kabulu; książę kaszmirski żadney nie ma córki, oprócz dwóch synów którzy teraz chodzą zapewne do szkoły. Podobnież Pan nie miałeś żadnego dyamentu; więźniczka nie mogła umrzeć, ponieważ nigdy się nie rodziła; a Pan zdrowiuteński iesteś.“

„Jakże! nieprawdaż że ty byłeś obecny moiey śmierci, w pałacu książęcia kaszmirskiego? Nie wyznałeś sam, że chcąc mię zabezpieczyć od tylu nieszczęść byłeś naprzemian orłem, słoniem, osłem, lekarzem i sroką?— Wszystko to marzyć się Panu musiało: we śnie wyobrażenia nasze nie zawisły od nas, równie iak na iawie. Bóg zapewne chciał we śnie przeprowadzić przez umysł Pański, to pasmo wyobrażeń, dla udzielenia mu przestrog z których możesz korzystać.“

Ty sobie żarty stroisz ze mnie odpowie Rustan; czyż długo ia spałem? Niewięcey nad godzinę Panie. Jakiż z ciebie mozgowiec przeklęty! Możnaż przez iedną godzinę, bydź na iarmarku w Kabulu, zkąd iuż chwala Bogu sześć miesięcy iakém powrócił; potém odbydź pełną przygod podróż do Kaszmiru gdzie ia, Barbabu i więźniczka, razemeśmy prawie poumie-

rali? — Panie w tém wszystkiém nic nie-
 masz nadzwyczajnego. W krótszym nie-
 równie przeciągu czasu cały świat obiedz
 i daleko więcej przygod wystawić sobie
 można.

Wszak Pan przez godzinę skrócenie
 historyi perskiej, napisaney przez Zoro-
 astrę przeczytać możesz; tym czasem to
 skrócenie ośmkroć sto tysięcy lat obemu-
 ie. Wszystkie wypadki przemieniają się ie-
 dne po drugich w uwadze z szybkością nie-
 wypowiedzianą. Owoż wyznać musimy
 że tak ie łatwo iest wielkiemu Bramie sku-
 pić w przeciągu iedney godziny, iak roz-
 wlec na lat ośmkroć sto tysięcy. Wszy-
 stko to u niego iedno. Wystaw sobie Pa-
 nie że czas obraca się kołem, którego
 średnica nie ma końca. W tém kole nie-
 zmierzonym iest moc nieprzeliczona kół
 innych, mniejszych coraz iedne od dru-
 gich, tak dalece że i dostrzedz niepodob-
 na kółka śródkowego które obróci się
 nieskończoną liczbę razy wtenczas kiedy
 koło naywiększe iednego za ledwo obrótu
 dokona. Ztąd oczywisty wniosek iż wszy-
 stkie wypadki zdarzone od początku swia-
 ta, i te które się ieszcze do skończenia ie-
 go przytrafią zawrzeć się mogą w mniey-
 szym przeciągu czasu niż sto-tysięczna
 cząstka iedney sekundy; i zaprzeczać nie-
 można żeby się rzeczy tak nie miały.

NEKROLOG.

Z dnia 11 na 12 t. m. Lutego straciła literatura polska znakomitego rymotwórcę, Dyrektora gymrazjum Krzemienieckiego Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu, i Towarzystwa w Warszawie Przyjaciół nauk członka, *Aloizego FELINSKIEGO*.

Uczony ten i pelen talentu pisarz, pierwiastkową instrukcją brał w Konwicie Dąbrowickim a potem Włodzimirskim po której ukończeniu w r. 1789 był wzięty przez Tadeusza Czackiego Starostę Nowogrodzkiego przy którego boku zostawał w Warszawie przez ciąg Seymu Konstytucyjnego. Wtenczas Feliński ułożył *Senatus-Consulta* za panowania Jana III. i innych wyciągając z nich treści których xięgę oddał do Metryk koronnych Kanclerzowi Małachowskiemu. W czasie tegoż Seymu wydawał bezimiennie pisma w materjach politycznych, układał projekta do formy rządu i, t, p. oraz pisał wiersze do Stanisława Trembeckiego, Tadeusza Kościuszki i mnieysze ulotne bądź oryginalne bądź naśladowane poezye. W r. 1791 Czacki przydał go za towarzysza nauk siostrzeńcowi swojemu Janowi Tarnowskiemu dziś Senator Kasz: Królestwa Pol. z którym przez lat trzy brał lekcyę prywatną od Dyrektora Korpusu Kadetów War. Hubego *L'Abbego Jué* i innych. Wkrótce po-

tém został Sekretarzem korespondencyy francuzkich przy Kościuszcze, a po dwóletniém pełnieniu tego obowiązku wrócił do wsi dziedzicznej Osowa w Powiecie Łuckim, gdzie poświęcił się naukom, a mianowicie ulubioney sobie poezyi. Wtenczas to napisał wiersz do Tadeusza Czackiego Franciszka Wiśniowskiego i niektóre inne. Zwiedziwszy potém Niemcy północne i południowe przepędził czas nieiaki w Wiedniu. W r. 1809 Towarzystwo królewskie warsz. Przyjaciół nauk mianowało go swym członkiem. Felinski odtąd ciągle pracując nad poprawieniem swoich robót wydał ich Tom pierwszy w 1816 zawierający obszerną o *ortografii* rozprawę i przekład *Ziemiaństwa francuzkiego P. Delille*. W drugim Tomie według prospektu wyidzie Tragedya oryginalna *Barbara: Radamist i Zenobia* z *Krebillona* i *Wirginia* z *Alfierego*. W r. 1818 Cesarski Uniwersytet wileński zaszczycił Felińskiego dostojnym tytułem swego honorowego członka, później zaś wybrał na Dyrektora *Gymnaz. wołyńskiego w Krzemieńcu* i dawanie lekcyy publicznych *Wymowy i literatury polskiej* poruczył. — Śmierć iego tém boleśniej przyjaciół nauk oyczystych trapić powinna że umarł wtenczas właśnie, kiedy z plonów iego nauki i ukształconego smaku młodzież naywięcey obiecywać mogła sobie korzyści. Żył lat 49.

SPIEWY LUDU LITIEWSKIEGO

Tłómaczone przez Emeryka STANIEWICZA.

Spiéw piąty.

Ty, co z lic różom podobna,
Purpurę lilij celuiesz,
Kochay mię Panno nadobna:
Ty w sercu moiém panuiesz.

Tam gdzie ciebie sen przyjemnie,
Krzepi na miękkiej pościeli,
Pozwól niech przyyde tajemnie:
Niechay cię miłość ośmieli.

Patrz, oto ten pierścień złoty,
Wnet na twoim palcu błysnie.
Porzuc te próżne kłopoty,
Niech się rokosz w serce ciśnie.

Text oryginalny.

V.

*Peniałaytia milek mani,
Bo asz łabej milu tawi:
O keyp noriu pamileti,
Tey nia galu iszkalbeti.*

*Kłok swirniali patalele,
Priimk mani biarnużeli;
Auksa žieda dawaszosiu,
Jodos akies iżbucziosiu.*

Jak w sercu niecą kochanie,
Swym ogniem czarne twe oczy!
Niech słodkie pocałowanie,
Wargi me z niemi iednoczy.

„Puszcilałabym cię mój miły,
Lecz dla mnie przyszłość ukryta;
Obmowa wzniesie swe siły,
A z nią zazdrość łez nie syta.

Od lubey matki wzgardzona,
Wcoż się obróć dziewczyna?
Ja, w nieszczęściu pogrążona,
Ty, wstydu mego przyczyna.”

„Przymiesz? miłość, dziewczę ładne,
Wiecznie ci w mém sercu gore.

*Pamatisi kad nia žusi,
Potam pati linksma busi.
Łayscziu tawi ir priimcziu,
Kad Matuties nia biiocziu.*

*Potam gausiu didi biede,
Ir nu žmoniu didi giede.*

*Kad priimsi, giwas busiu,
Nia priimsi, czy numirsiu;
Didi grieko padarisi,
Mani iawnu nutretisi.*

„Łaysiu tawi ir priimsiu,
Pataleli pateysisiu;

Nieprzyymisz? wnet trupem padnę,
Zemstę w twém sercu odbiorę.“

Spiéw szósty.

Pókim dni z matką dzielila,
Jam niemiłą matce była;
Gdy zaś mię dzisiay kochanek wzywa,
Boleść iey serce przeszywa.
Już rumaki drogę czuią,
Kopytem skarby wskazuią;
Zegnam cię matko, i ulubiony,
Wynieś mi wianek zielony.
Matka wychodząc w łzach tonie,
Wianek mi wkłada na skronie;

*Wialu świeta niaklausiti,
Niekeyp tawi nutrotiti.*

VI.

*Keyp pas Matutie buwou,
Matutia niamileia;
O kayp mań reyki szyndie iszeyti,
Matutia pageyleiu.
Zirgialej pakinkiti,
Prisz gonka paśtatiti;
Sudieu, sudieu, matutia mana,
Iszniaszk mań weynikieli.
Matutia iszeydama,
Weynika iszniażdama;*

„Powróć, ach powróć dziecię kochone,
Pociesz me serce stroskane.“

Może się wróćę do ciebie,
Może pocieszę w potrzebie;
Lecz choć przy tobie matko osiedę,
Robić dla ciebie niebędę.

BIBLIOGRAFIJA.

Pieśni nabożne przez Franciszka KARPINSKIEGO, podług ostatniego dzieł tego pisarza wydania. Nakładem Towarzystwa Typograficznego — W Wilnie w Drukarni Antoniego MARCINOWSKIEGO. 1819 in 12mo str. 70.

Po ważnych przysługach S. Religii naszej dla języka i oświecenia narodowego wyniknąć mogących z wydoskonalenia *kaznodziejskiego ta-*

*Sugriszk, sugriszk, dukriala mana,
Ramink mana szirdiale.*

*Jo griszti gal sugriszti,
Łunkiti aplunkisiu,*

*Biet asz tawi Matutia mana,
Darbialu nia darisiu.*

lentu *) na którego zaniedbanie sprawiedliwie narzekano; możnaby zdaie się położyć poprawę ksiązek i pieśni nabożnych które w gorszym podobno są stanie, niż kazalnica. Księgi te iak powiada Stanisław Potocki; *szarowne pobożnością, srodze iednak co do gustu rozsądku i ięzyka bezbożne* wiele bardzo przesądów z krzywdą Religii i oświecenia pomiędzy czytającym gminem uwieczniaią. Drukarnie wielką bardzo uczyniłyby przysługę zaprzestając odnawiać w coraz gorszych edycyach *Karawaki, Skarbniczki, Ottarzyki, Kantyczki* i t. d. Frymark ten zabobonami niegodny wynalazku poświęconego naukom ustąpićby iuż dawno powinien mieysca korzyściom trwalszym i chlubnieyszym, które mając na celu Towarzystwo Typograficzne, przysłużyło się publiczności bogoboyney wydaniem *Pieśni nabożnych Karpiańskiego*.

Zaslugi naszego Rymotworcy w poezyach tego rodzaju wymienił i uwielbił poczęści wymowny Biskup Woronicz *) w uczoney o pieśniach rozprawie. Z którey się każdy przekonać może ile *pieśni nabożne* dobrze pisane do upowszechnienia gustu i lepszey zności ięzyka przyczynić się mogą. Pospółstwo powtarzając i ucząc się na pamięć w duchu religijnym rzeczy pięknoscią myśli i ięzyka zaleconych zarzuci nieznacznie pieśni i modlitwy których nierozumie. Co nastąpi niewątpliwie ieśli się przerwie drukowanie pobo-

*) Czytaj: *Jana Sniadeckiego* list do Redaktora Pam. Warsz. Pis. Rozmaite T. III. str. 104.

*) *Roczniki Towarzystwa Warsz. Przyj. nauk.* T. II. pod Nm 10.

żnych dziwactw, a upowszechnianie pism podobnych poezyóm Karpińskiego weydzie we zwyczaj. Krok do tego zrobiony przez Towarzystwo Typograficzne zasługując na uwielbienie i w innym rodzaju przysług dla oświecenia narodowego pożądaną czyni nadzieię.

UWIADOMIENIE

O nowém piśmie peryodyczném.

PROSPEKT.

Każdy przyjaciel sprawy oyczystéy nie bez radości widzi coraz więcéy wzmagaiący się promień narodowego światła. Pomnażaiąca się liczba pism w rozmaitych gałęziach oyczystéy literatury i przedmiotach naukowych, nie mylną iest skazówką równieź upowszechniającego się nauk zamiłowania, iak doyrzewaiącego w nich smaku. Nie możemy iednak przed sobą zataić: iż mimo tak usilne do oświaty dążenie, mimo znakomitych w niéy postępów, nauka rzeczy przyrodzonych, bliźszy wpływ na potrzeby życia naszego maiąca, tudzieź wiadomości ekonomiczne i techniczne, ieszcze nie w takiém u nas są upowszechnieniu, na iakie istotnie zasługują. Zdaie się nam dotąd zbywać na potrzebnym zasobie dzieł, któreby nieocenione z tych nauk korzyści, w sposobie na doświadczeniu opartym, do powszechnego podawały użytku.

Bezstronny rzut oka na postęp gospodarskich i technicznych umiejętności Anglików, Francuzów, Niemców, zapewne nas przekona o wzniesionéy

ich z tego względu zamożności i uderzających w porównaniu z nami różnicy. Ależ nie ma gałęzi przemysłu, nie ma sposobu w kunsztach, rękodzielactwach, fabrykach, któreby u nich przez pisma publiczne ku powszechnemu użytkowi obławiane nie były. Przyswajali oni nawzajem odkrycia i wynalazki swoje, stosując je do potrzeb krajowych dla czegoż i my nie mielibyśmy z obcych korzystać doświadczeń, i na własny upowszechnić je ziemi? Szkodliwe i tamujące wzrost dobra oyczystego zdanie: iakoby nam tego po polsku posiadać nie trzeba, co pożytecznego zawierają w sobie pisma zagraniczne, zamilknąć w ostatku musi przed trybunałem oświecony powszechności, która wszystko, co jest pożyteczne i narodowe, z gorliwością popiera.

Nie są wprawdzie i nasi rodacy bez wszelkiej w tym zawodzie zasługi: między innymi KLUKA uczone prace, nie mało w swoim czasie przyniosły dobrego, i po dziś dzień są użyteczne; szybki atoli postęp w nowych odkryciach; a z niemi wzrastające potrzeby nasze, zostawiają wiele do życzenia tak dalece: iż każde w téj mierze przedsięwzięcie zbytecznym nie będzie. Fizyka, Matematyka, Chemia, przetorowały przemysłowi ludzkiemu niedostępne przedtem ścieżki do tajników przyrodzenia, i nie w długim lat przeciągu tyle nowych wykryły skarbów, ile niegdyś proste i mechaniczne, że tak rzec można, dochodzenie przez kilka nie obawiło wieków.

Nie podlega dziś żadnemu zaprzeczeniu: iż kwitający stan rolnictwa jest najpiérwszą podstawą pomysłności krajowej. Na niém się zasadza prawdziwe bogactwo narodu, na niém się opierają wszystkie inne gałęzie gospodarskiego przemysłu. Ale i przetwarzanie surowych ziemi płodów

nieoddzielnym jest dobrego bytu naszego warunkiem: bo tylko te w korzystnym użyciu własnych produktów niezawisłemi od zewnętrznych okoliczności uczynić nas może. Po zmianie szczególniej stosunków handlowych; a nadewszystko po upadku naszego wywozowego handlu, obok nieustających potrzeby zagranicznych płodów natury i sztuki, ze znacznym ubytkiem krążących w kraju gotowizny sprowadzanych, lepszy stopień fabryk krajowych i rękodzieł, stałby się niechybnie skutecznym lekarstwem na niedostatek, co źródła nasze wysusza. Ziemia i gospodarstwa nasze przy większym usiłowaniu i obszerniejszej znajomości w ekonomice i umiejętnościach technicznych, potrafiłyby pomysłność naszą na niezachwianą ustalić podstawie, i w niemałej części uwolnić nas od haraczu, który obcemu przemysłowi w niedostatku własnego, opłacać jesteśmy przymuszeni: tak bowiem wiejskie iak miejskie gospodarstwa, mogłyby mieć rozliczne płody i twory własnej pracy i przemysłu, któreby przynajmniej główniejszym potrzebom naszym wystarczając, przez to samo kraj nasz na wyższym stopniu zamożności postawiły.

Takiemi widokami pobudzona, zawiązała się w Warszawie *Rédakcja pisma periodycznego* pod tytułem:

IZYS POLSKA

Czyli Dziennik umiejętności wynalazków, kunsztów i rękodzieł poświęcony krajowemu przemysłowi tudzież potrzebie wiejskiego i miejskiego gospodarstwa.

Głównym pisma pomienionego celem będzie rozszerzanie i upowszechnienie użytecznych dla

kraiu naszego wiadomości, któreby dążyły do zwrócenia uwagi na przedsięwzięcie środków służących ku rozszerzeniu krajowego przemysłu, czy to przez wskazanie obcych przykładów; czy przez udzielenie potrzebnych przepisów w rozmaitych gałęziach gospodarstwa krajowego.

Do zakresu pisma tego należyć będą:

1. Przedmioty ciekawe z nauk rzeczy przyrodzonych, Chemii, Fizyki, etc. Wiadomości o szczególniejszych przedmiotach handlowych i rzadkich płodach natury; krótkie rysy stanu zamożności i przemysłu obcych krajów i t. p.

2. Wiadomości o zakładach i instytucjach zagranicznych, celem wzniesienia przemysłu krajowego ustanowionych; szczegółowe opisy fabryk i rękodzielni obcych i narodowych.

3. Cenniejsze szczegóły z rolnictwa: o użytecznych narzędziach i machinach, o uprawie niektórych mało znanych i użytecznych roślin etc; przedmioty dotyczące się chowu bydła, drobiu i t. p.

4. Wiadomości pożyteczne w gospodarstwie domowém dla gospodarzy i gospodyń. Korzyści z wszelkich gospodarstwa przedmiotów, o lninie, konopiach, o udoskonaleniu przędzy, płótna; błęchy płócien, wosku etc. O browarach, gorzelniach i wydoskonaleniu fabrykantów tychże. Cegielnie, piece, oszczędnicze kuchnie i t. p.

5. Rzeczy ku użytkowi kunsztów, rzemiosł, fabryk i rękodzielni, n. p. co do poprawy szkła krajowego, garncarstwa, garbarstwa, tkactwa, papierni; o farbierstwie, o rzeczach dla malarzy, lakierników etc.

6. Literatura techniczna obca i narodowa.

7. Doniesienia o nowych odkryciach i wynalazkach.

8. Opisy i wzory modeli na najnowsze

sprzęty, naczynia, powozy etc. ku wygodzie domowéy i użytkowi artystów i rzemieślników.

Szczególniejsze narzędzia gospodarskie, maszyny, plany, którychby opisanie same dostatecznym nie było, wystawione będą w rycinach, których aby niepewney i częstokroć zawodney nie czynić obietnicy, mimo zamierzoney większey, stanowi się najmniejsza liczba *dwanaście* w ciągu roku całego.

Izys polska rocznie z dwunastu numerów, razem sto arkuszy obejmujących, złożona, wychodzić będzie co miesiąc in 8vo maiori; pięknym drukiem i na pięknym papierze. Cztery numera składać będą tom ieden, z których każdy osobnym spisem materyi i ozdobnym tytułem opatrzonym będzie.

Ponieważ zamierzone w b. m. Styczniu r. b. pierwszego numeru wydanie dla nieprzewidzianych przeszkód wstrzymaném bydź musiało; przeto bieg roczny tego pisma od miesiąca Marca r. b. rozpoczynać, a z ostatnim Lutego roku przyszłego kończyć się będzie w którym to czasie wyidzie numerów 12, a z tych pierwszy po połowie Marca; następnie zaś w miesiąc ieden po drugim.

Cena prenumeraty roczna bez poczty wynosi 54 złote, z pocztą złotych 60 prenumerata półroczna bez poczty 28 złotych z pocztą 31.

Przyjmuje się zaś tu w Warszawie w Expedycyi Gazet, tudzież w Księgarni P. Glücksberga, a po Woiewodztwach na wszystkich pocztamtach.

Życzący sobie na to pismo prenumerować, raczą to wczesnie i ieszcze przed wyiściem pierwszego numeru uczynić, gdyż nad zamówioną liczbę mało exemplarzy i tylko na podlejszym papierze drnkować się będzie.

ZA GRANIC OPRÓCZ POCZTAMTÓW.

W Krakowie u P. Grabowskiego — We Lwowie u P. Wilda — W Wilnie u P. Moritza — W Poznaniu u P. Szumskiego — W Krzemieńcu u P. Glucksberga — W Warszawie dnia 20 Stycznia 1820 roku — Listy i pisma do Redakcyi tylko frankowane przyjmowane będą.

GRACYAN KORWIN.

Pod prąsą u P. Józefa Zawadzkiego.

Statystyczno - topograficzne i historyczne opisanie gubernii Podolskiej przez X. Wawrzyńca Marczyńskiego go, kaznodzieję katedralnego i Kapelana szkoły powiatowej Kamienieckiej.

Prospekt na to dzieło kilkakrotnie już powtórzony w dodatku do *Gazety Kuryera Litewskiego* uwiadomił czytelników o rzeczach mających je składać. Zapowiedziane ryciny i mapy, przy pięknych P. Zawadzkiego drukach spodziewać się każą iedyney prawie u nas pod względem zewnętrznych ozdób książki. Co zaś do wewnętrzney wartości: „Nie lęka się autor (iako sam powiada) uwag krytycznych; bo jego chęć wspierała ziemia mlekiem i miodem płynąca, a mieszkańcy oney (iey) szanowni Podolanie, dostarczyć raczyli wszystkiego co tylko dzieło niniejsze ułatwić mogło.“

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 25 miesiąca Lutego roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.